

Księżniczek [Oneshot][Comedy]

Autor: Sun
Korekta: nie istnieje

Było piękne, słoneczne popołudnie w Ponyville. Choć może nie dla wszystkich takie piękne. Big Macintosh był dziś na przykład wyjątkowo niezadowolony. Przez pracę. A w zasadzie, nie tyle przez samą pracę, bo uwielbiał spokojnie chodzić od jabłonki do jabłonki, przycinać, pielęgnować i zbierać płody (oczywiście rolne), co przez nerwową atmosferę panującą dziś w sadzie. Od rana czuł jakąś taką negatywną energię, nic mu nie szło, a do tego Applejack na niego krzyczała. Dużo.

Ze skwaszoną miną wszedł do jedyne go baru w Ponyville i stanął przed kontuarem, oglądając asortyment. Miał wielką ochotę na piwo. Jasne, zimne i z pianą na pół kopyta. Jego kopyta. Niestety mógł o nim zapomnieć. Należał do rodziny Apple i zawsze był postrzegany jako jej przedstawiciel. Dlatego zawsze musiał wybierać i „reklamować” produkty własnych kopyt. Mógł pić cydr albo sok, ale zawsze jabłkowy. Ostatecznie calvados. Nawet kiedy nachodziła go ochota na nektar multiwitamina albo, o zgrozo, shake truskawkowy. Zresztą, już samo powiedzenie *shake truskawkowy* w domu mogło się skończyć ciężkimi obrażeniami fizycznymi u mówiącego. Applejack miała jakiegoś nerwa na te małe, czerwone owocki. Kiedyś Rainbow Dash dała jej „w prezencie” słoik dżemu z truskawek i... owszem, Rainbow jest szybka, ale nawet ona miała wtedy problem z ucieczką.

– To co zwykle? – spytał stojący za barem ogier, który, jak przystało na barmana, namiętnie przecierał kufel.

– Poproszę. – Big Mac miał przemożną ochotę odpowiedzieć co innego, ale nie potrafił. Może kiedyś...

– Ciężki dzień? – zapytał barman, podstawiając kufel pod nalewak.

Big Mac tylko westchnął w odpowiedzi, patrząc, jak jasny cydr spływa po szklanej ścianie. Po chwili przejął podane naczynie i rozejrzał się po sali. Oczywiście nie było wolnego stolika, a nie chciał stać przy barze. Miał w końcu ciężki dzień na kopytach i należało mu się odrobina relaksu. O ile relaksem można nazwać gibające się, twarde, drewniane krzeselko, pamiętające czasy, kiedy jeszcze Celestia była młoda. Ale cóż, w barach gdzie nie dochodzi do bijatyk, meble służą przez pokolenia.

W końcu dostrzegł stojący przy oknie stolik, przy którym siedział jedynie jasny pegaz, wpatrując się w kufel, jakby tam była odpowiedź na Ostateczne Pytanie. Aż dziwne, że nikt się nim nie zainteresował. Był to przecież sam Soarin, pijący w samotności, w małej mieścinie. Łakomy kasek dla pismaków wszelkiej maści i rasy. Nie mówiąc o klaczach.

– Można? – zapytał czerwony ogier, podchodząc do stolika.

– Jasne – odpowiedział Soarin, unosząc łeb. – Zapraszam. Soarin jestem.

– Big Mac.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, popijając i spoglądając przez okno na rynek. Akurat przechodziła Rarity w wielkim kapeluszu i z wielkimi okularami przeciwsłonecznymi

na nosie, a za nią dreptał Spike, niosąc wielki stos pudeł, który chwiał się niebezpiecznie na wszystkie strony.

– Biedak – mruknął Soarin, skupiony na obserwowaniu wysiłków smoczka.

– Sam tego chciał – odpowiedział bez emocji Big Mac.

– Dać się zrobić podkową?

– Dać się? Minutę po przybyciu do Ponyville sam się umościł pod jej kopytem i nie wychodzi do dziś. Pewnie nawet Rarity była zaskoczona, jak szybko zdobyła służącego. Siostra mi opowiadała.

– Ech, zero godności – westchnął pegaz. – Ja rozumiem, że Rarity jest ładna, zwłaszcza jak na jednorożca, ale przecież on od początku nie ma żadnych szans. Nie dość, że jest smokiem, to jeszcze małym. Ile on w ogóle ma lat? Osiem? Choć nos ma na właściwej wysokości – zażartował, choć jego własny chichot był zabarwiony goryczą.

Czerwony ogier parsknął śmiechem.

– Cóż poradzić. To taki typ.

– Jaki?

– Wieczny podnózek – wyjaśnił Big Macintosh. – Przyjechał tu razem z Twilight Sparkle, zanim ta jeszcze została księżniczką. Podobno jako taki „młodszy brat” i pomagier, ale raczej jako całodobowa sprzątaczką, kucharką i sortowaczką do książek. Z tego co mówiła mi siostra, to Twilight miała go od małego i zawsze taki był. Taki służący. Pewnie nikt mu nie tłumaczył, by spróbował żyć inaczej.

– Straszne. Że też księżniczka na to pozwala. To niekucze.

– Ale to właśnie księżniczka dała swojej uczennicy smocze jajo do wyklucia. Ale nie wiem po co.

Soarin nie skomentował. Ponownie spojrzał bez emocji przez okno na przechodzące kucyki. A im dłużej wpatrywał się w tłum, tym więcej widział par, gdzie ogier nosił pakunki, a klacz dbała, by nie miał za ciężkiego portfela. Ale chyba żaden z nich nie miał tak przerypane jak mały smoczek.

– Powinna wziąć od niego co najmniej połowę. Zwłaszcza, że jest jednorożcem. – Upił spory łyk piwa. – A gdzie ta słynna równość? O szczodrości nie wspomnę.

– Przecież jest – nie zgodził się Big Mac, któremu humor zaczął się poprawiać już po pierwszym łyku. – Szczodrze go obładowała.

Soarin zaśmiał się.

– A równość? – kontynuował czerwony ogier. – Spike to beznadziejny przypadek chodzącego dywanika. U mnie na przykład moja siostra równo ze mną pracuje, jak trzeba. Ona wybiera i kopie drzewa, a ja ciągnę wóz z jabłkami i ładuję kosze. A gdy stawialiśmy stodołę, to ja nosiłem belki, ona je zbijała i koordynowała pracę...

– Twoja siostra zawsze rządzi?

– Tak.

– Czemu ona? – zapytał Soarin.

– Bo ma lepszą głowę ode mnie. Zawsze to ona wszystko ogarnia. Wcześniej Babcia, jak była trochę bardziej sprawna. I Babcia od małego ją uczyła, jak zarządzać farmą.

– Ją a nie ciebie?

– Ano, ją. Mi mówiła, że jestem silny i pracowity, i mam jej pomagać, jak przystało na starszego brata. Więc pomagam. Tata też mamie pomagał.

Soarin spojrział w okno. Jego zmaconą alkoholem głowę zajmowały spostrzeżenia natury społeczno-politycznej. Jednak im bardziej się starał polemizować z własnymi spostrzeżeniami, tym bardziej utwierdzał się, że ma rację. Światem od wieków rządziły klacze. Co więcej, były tego świadome i zbudowały kulturalną pozycję, stawiającą je ponad ogierami.

Tak. Teraz widział to dokładnie. Całe społeczeństwo miało już wdrukowane takie podejście i nikt tego nie podważał. Bo tak było zawsze. Bo zawsze ogiery robiły to, co klacze kazały.

– Powiedz, a próbowałeś kiedyś... no samemu organizować robotę w sadzie? Wiesz, ty mówisz, co robicie, a nie twoja siostra.

– W sumie nie. Najpierw organizowała mama, potem babcia, a potem moja siostra. I to zawsze działało.

– Tak jak się obawiałem – westchnął pegaz. – Kolejny przykład na to, że maretriarchat jest bardzo głęboko zakorzeniony w ogólnej świadomości. Do tego stopnia, że stał się normą, której nikt nawet nie rozważa podważać.

– Eee... nie rozumiem. Matkoco? – zapytał Big Mac, drapiąc się w kark.

– Maretriarchat, czyli władza klaczy – wyjaśnił Soarin, po czym wyzerował swoje piwo i poprosił przechodzącego barmana o kolejne. – Pewnie nawet tego nie zauważasz, tak jak większość kucyków, ale od setek lat klacze ustawiają się w dominujących pozycjach i w zdecydowanej większości to one zajmują się rządzeniem, spychając nas na margines. Nie wiem, czy wiesz, prawie wszystkie wysokie stanowiska polityczne w kraju zajmują właśnie klacze, zaś ogiery lądują na jakichś podrzędnych stołkach, jak wójtowie czy komornicy. Wy tu macie panią burmistrz, a w Cloudsdale prezydentem jest klacz. Nie najlepsza, swoją drogą, ale cóż poradzić, została wybrana przez klacze. W całej Equestrii jest tylko dwóch burmistrzów płci męskiej. I żadnego prezydenta.

– Aż tak? – zdziwił się Big Mac. Nigdy się nie zastanawiał, jak wygląda polityka w innych miastach. A tu od zawsze pani burmistrz była panią burmistrz, szpitalem kierowała doktor Redcross, dyrektorką szkoły i w sumie jedyną nauczycielką była Cheerlie, a gdy już dorobili się jakiejś szlachty, to była to księżniczka Twilight Sparkle. Jak tak teraz myślał, to w sumie jedynym ogierem, który miał jakąkolwiek wyższą pozycję w mieście, był Filthy Rich,

ale on prowadził dużą firmę, którą odziedziczył po ojcu, który z kolei założył ją sam, ciężką pracą własnych kopyt. Poza tym, jego żona... cóż, wyglądanie wychodziło jej całkiem dobrze.

– Tak – westchnął Soarin. – U nas w Wonderbolts też od dawna dowódcami są same klacze. Ostatnim ogierem był Swiftfeather, trzysta lat temu.

– Może były po prostu lepsze? – odpowiedział bez przekonania czerwony ogier. Jakoś nie był przekonany do tego czegoś na M, o czym mówił Soarin.

– Nie uwierzę w taką serię. Zwłaszcza, że wcześniej też niewielu ogierów dostawało całe skrzydło pod komendę. Zresztą, nie tylko u nas tak jest. – Wziął kufel podany przez barmana i od razu wypił aż połowę jego zawartości. – Trochę się interesuję historią i powiem ci, że większość słynnych postaci to były klacze. Jedynie wśród bohaterów wojennych była w miarę równa proporcja. Jestem jednak pewien, że to wynik podciągania klaczy, by nie odstawały, przez historyków i kronikarzy. Oczywiście historyków płci żeńskiej. A biorąc poprawkę, że w armii zawsze była wysoka nadreprezentacja ogierów, to sam rozumiesz, że coś w tym jest.

– Ja tam nie wiem, nigdy nie byłem w wojsku. Nauka też mi nie szła. Skończyłem tylko sześć klas – przyznał czerwony ogier, drapiąc się za głowę. – Ale z tego, co jeszcze pamiętam, to nasza nauczycielka faktycznie gadała głównie o klaczach. A właśnie. Słyszałeś może o ogierach alikornach? Były jakieś?

– Nigdy żadnego nie było. Nie ważne, co ogiery osiągały, księżniczki nigdy nie zrobiły z żadnego... alikorna? Nawet Starswirl Brodaty nie dostał skrzydeł – wyjaśnił. – A z Cadance czy Twilight to księżniczki zrobiły alikorny bez gadania. W zasadzie, nawet nie wiem, jak by się taki męski alikorn nazywał.

– Zapewne nazywałby się alikornem.

Zaskoczone ogiery uniosły wzrok i zobaczyły podstarzałego podmieńca lewitującego kubek herbaty. Niespodziewany widok, ale od roku nie budzący żadnych zastrzeżeń. Po obaleniu Chrysalis znalazły sobie inne hobby niż porwania i wypowiadanie wojen kolejnym rasom.

– Przepraszam, to było nieuprzejme tak się wcinać, ale nie mogłem się powstrzymać. Czy mogę się dosiąść?

– Proszę, panie...

– Ach tak, nie przedstawiłem się. Nazywam się Brouk.

– Zatem zapraszamy, panie Brouk – Soarin skinął głową i gość usiadł przy wtórze skrzypu krzesła (albo chitynowego pancerza).

– Przepraszam raz jeszcze, że się tak wciąłem, ale pojawił się bardzo interesujący temat, bliski memu sercu. Tak się składa, że jestem nauczycielem i w sumie trochę pasjonatą Equestriańskiego. A obecnie uczę w Szkole Przyjaźni.

– Naprawdę? – zdziwił się pegaz.

– Owszem. Cóż, za czasów słusznie minionych wysłaliśmy do was szpiegów. Musieli być przygotowani do udawania kucyków. Znać język, obyczaje i kulturę.

– Ma sens – przyznał Big Mac.

– Nigdy nie myślałem, że są wśród nas jacyś szpiedzy podmieńców. W zasadzie, do tamtego ślubu to mało kto wiedział, że w ogóle istniejecie.

– Dziękuję, doceniam – zaśmiał się staruszek. – A wracając do tego ciekawego tematu lingwistycznego, nad którym panowie dywagujecie...

– Może być bez panowania – przerwał mu Soarin. – To zwykły bar, tu sami swoi. Soarin jestem.

– Big Mac.

Podmieniec uśmiechnął się i stuknął w wyciągnięte kopytka.

– Bardzo mi miło. Wracając, słowo alikorn pochodzi od staroequestriańskiego aliconus. A staroequestriański był, że się tak wyrażę, językiem bezpłciowym. To znaczy, że nie zawierał męskich ani żeńskich form, a płeć osoby wynikała z kontekstu wypowiedzi. Patrząc na to, jak język wygląda obecnie, to w zasadzie alikorn powinno się odnosić ogiera, zaś klacz powinna być alikornicą albo alikornką. Ostatecznie alikorną.

– Alikornka nie brzmi źle – stwierdził Soarin. – To jeszcze pytanie, jaki tytuł miałby taki alikorn, skoro alikornka jest księżniczką.

– Może księżę? – zaproponował podmieniec.

– No właśnie chyba nie. Przecież jest księżę Shining Armor. A on nie jest alikornem.

– W sumie, to on został księciem po ślubie z księżniczką? – zauważył przytomnie Big Mac. – Moja siostra była w Canterlocie, jak się hajtali. Więc w sumie jest księciem przez małżeństwo, a nie urodzenie.

– Twilight też nie jest księżniczką przez urodzenie – odparł Soarin. – Z drugiej strony, kogo jak kogo, ale akurat Shinną powinny zmienić w alikorna. W końcu jest mężem alikorna.

– Ma sens – przyznał podmieniec.

– Myślę, że księżniczki nie chcą tworzyć precedensu. Wiedzą, teraz mogą na przykład mówić, że się nie da, czy coś. A gdyby go zrobiły alikornem, to pewnie zaraz kucyki by pytały, czemu on i dlaczego tylko on, i... rozumiecie.

– To... Może... księżniczkowowie? – zaproponował Big Mac.

– Dobrze – przyznał Soarin. – Gdyby taki Shining Armor dostał skrzydła do rogu, to byłby księżniczkim.

– W zasadzie, ma to sens z punktu widzenia języka – przyznał podmieniec, drapiąc się w podbródek. – Zwłaszcza, że najwyższy tytuł szlachecki dla klaczy, która nie jest

alikornem, to księżna. Wprawdzie nie jest już dziś używany, ale formalnie istnieje. Książę i księżna, księżniczek i księżniczka.

– I to dowodzi tego, co mówiłem wcześniej. Nigdy nie było męskich alikornów i nigdy nie miało być. A to dowód na to, że mamy maretriarchat. Klacze są wyżej w hierarchii.

– W sumie...

– Przecież gdyby była równość, to istniałyby męskie alikorny, miałyby nazwę i tytuł.

– Nie chcę tu wchodzić w tematy aż tak polityczne – zaczął ostrożnie podmieniec – ale wydaje mi się, że to kwestia raczej... lenistwa językowego. W pewnym sensie. Po prostu nigdy nie było zapotrzebowania na nazwę dla męskiego alikorna, więc nie powstała. To tak trochę jak z windą na przykład. Kiedyś nie było wind, więc nie było potrzeby słowa oznaczającego windę. Swoją drogą, słowo winda to zapożyczenie z gryfickiego, gdzie to słowo oznacza podnośnik. Przejeśliście je dlatego, że wynalazcami i popularyzatorami wind były co ciekawe gryfy. Poza tym, brzmi lepiej niż „kabina podnosząca”.

– Interesujące – przyznał Big Mac, drapiąc się w podbródek. Zaczynał się zastanawiać ile słów, których używa na co dzień, tak naprawdę wymyśliły kucyki.

– A ja dalej nie jestem przekonany – powiedział Soarin. – Nawet w powieściach nie ma męskich alikornów. Nikt o tym nie pisze nawet w fantastyce. Bo gdyby pisał, to stworzyłby jakąś nazwę albo chociaż jakiś tytuł szlachecki dla takiego alikorna. Ktoś by siłą rzeczy stworzył księżniczkę. Albo króla.

Zamilkli. Czerwony ogier patrzył przez okno na pustoszejący rynek. Sprzedawcy powoli nakrywali stragany i zbierali towar. Jednak myśli ogiera krążyły wokół ciekawych obserwacji Soarina i tego podmienca. Faktycznie większość stanowisk zajmowały klacze. Ba, zdecydowana większość zawodów kojarzyła się z klaczami. Nawet jak miały całkiem męskie nazwy, stylu burmistrz, inżynier czy lekarz, to na myśl przywodziły raczej klacze. A przecież czy nie powinno być wtedy burmistrzyni albo burmistrza, inżynierka i lekarka?

Może Soarin miał rację? Może światem rządziły klacze?

– A tak z ciekawości, jak to było u podmienców? – zapytał Soarin. – Mielicie królową, więc czy i u was klacze stały na faworyzowanych pozycjach?

– Tak, mieliśmy – potwierdził. – A pod nią wszyscy byliśmy równi, wierni, gotowi oddać życie za nią i za rój. A przy tym permanentnie głodni. Okropne uczucie.

– Aha. No ale obaliliście królową – stwierdził entuzjastycznie Soarin. Alkohol chyba zaczął go nakręcać do wejścia w rolę wojownika o prawa ogierów. – Macie króla. Takiego prawdziwego, męskiego.

– Nie chcę zabrzmieć jak jakiś „zły podmieniec”, ale tak szczerze mówiąc, wolałem chyba królową. Wtedy jakoś tak byliśmy bardziej jednością. Czuło się jakąś większą dumę z bycia podmiencom, większą więź. A teraz jest jakoś tak... spokojnie, kolorowo i luźno. Król Thorax nawet chce, żebyśmy przeszli na Equestriański. Za stary już jestem na zmiany.

– No cóż – skwitował Soarin. – Ale przynajmniej była u was i dalej jest taka prawdziwa równość. Klacze i ogiery mogą zajmować takie same stanowiska i w ogóle.

– No tak.

– No właśnie. A u nas niestety od setek lat ogiery spychane są na margines – stwierdził po raz kolejny Soarin. – Nieprawdaż?

– Naprawdę nie chciałbym zostać uznany za jakiegoś podżegacza albo prowokatora, ale obserwując to z zewnątrz, to nie sposób się nie zgodzić – przyznał niechętnie podmieniec. – Faktycznie, większość stanowisk władzy piastują klacze, a wśród pracowników fabryk jest więcej ogierów. Choć zawsze myślałem, że to raczej kwestia dopasowania społecznego. Silniejsze ogiery pracują fizycznie, a bardziej zręczne klacze zostają lekarzami. Jak w dobrym roju, gdzie każdy robi to, co umie najlepiej.

– Niestety tak nie jest – westchnął Soarin. – Mamy maretriarchat.

– Mówi pan, że uczył pan Equestriańskiego – zmienił temat Big Mac. – To wy normalnie nie mówicie po Equestriańsku?

– Za poprzedniej władzy mieliśmy własny język, a każdy z nas znał co najmniej jeden język obcy. Wiecie, gdyby przyszło... zbierać miłość wśród innych istot. Teraz... cóż, król Thorax zdecydował, że będziemy przechodzić na Equestriański, żeby ułatwić kontakty.

– Aha – skwitował Big Mac, nieco tym zaskoczony. Przecież skoro podmieńce miały udawać kucyki, to po co byłyby im osobny język? Z drugiej strony, przeceż ten ogier wspomiał o staroequestriańskim. A gdyby ten stary język był taki sam jak obecny, to nie byłby stary.

– Tak czy inaczej, zgodzi się pan, że klacze są uprzywilejowane – nie dawał za wygraną Soarin. – Ale nadchodzi pora, by coś z tym zrobić. Żeby wreszcie zapanowała ta prawdziwa równość, a nie tylko ułuda. Żeby były burmistrze i byli... burmistrzowie.

– Burmistrzowie? – spytał Brouch. – Ale...

– No bo ogier. On. Burmistrz-on.

– Dziwnie brzmi – stwierdził Big Mac.

– W zasadzie słowo burmistrz powinno określać ogiera na danym stanowisku, a klacz powinna być burmistrznią – stwierdził podmieniec. – Skoro mamy w słowie człon mistrz, to naturalnie per analogia powinno być mistrzyni. Swoją drogą też ciekawe słowo, bo przejęte z gryfickiego. Od Burgmeister, czyli, jeśli dobrze pamiętam, zarządza wsi.

– Ma sens – poparł go czerwony ogier. – I lepiej brzmi niż burmistrz-on.

– No okej, macie rację. – westchnął pegaz. – W końcu kucyki, a zwłaszcza klacze muszą zrozumieć, że nam chodzi tylko o równe traktowanie. Nam chodzi o nasze prawa, które nam się zwyczajnie należą. A jak zaczniemy wymyślać dziwne słowa, to nas wyśmieją. Prawda?

– Ano – mruknął Big Mac. – Czyli jeśli ogier powinien być ministrem, to klacz powinna być ministrznią?

– A nie Ministrantką?

– W zasadzie raczej ministrami albo ministerkami – poprawił ich Brouk. – Ministrantka raczej by pochodziła od ministranta, kimkolwiek by był. Chociaż, ministrzyni też nie brzmi źle. Najprościej to zostawić do decyzji kucykom.

– Ma sens. Czyli ogier to byłby wójt, a klacz wójta? – zapytał czerwony ogier.

– A nie wójtowa? – wtrącił Soarin.

– Wójtowa to raczej żona wójta. Ale faktycznie, klacz będąca wójtem powinna nazywać się wójtą. Końcówka owa zawsze była elementem „nazwy” żony kogoś zajmującego stanowisko – wyjaśnił podmieniec. – W wypadku męża byłoby to chyba owy, ale nie jestem pewien, musiałbym się skonsultować.

Big Mac spojrział na swoje odbicie w oknie. Zaczął wyobrażać siebie jako księżniczkę. Duże, czerwone skrzydła, złota korona z rubinem i ten... złoty śliniak jak u księżniczki Celestii.

Księżniczek jabłek, Big Macintosh. A może raczej jabłkowy księżniczek?

Rozmowa Soarina i podmieńca zaczęła przechodzić obok niego. Siedział i patrzył w swoje odbicie, myśląc, jakim byłby księżniczkiem. Przy okazji zauważył, że zaczęło się ściemniać, a kucyki powoli opuszczały rynek.

Nie zauważył jednak, kiedy do baru weszła pomarańczowa klacz w kapeluszu.

– To tu się schowałeś braciszku – zagadnęła, podchodząc do ich stolika.

Zaskoczony ogier podskoczył na krześle i odwrócił głowę.

– Applejack?

– Tak, to ja – zaśmiała się. – Od godziny cię szukam. Jutro czeka nas ciężki dzień i trzeba ustalić plan zbioru. Mam nadzieję, że jesteś dość przytomny...

– Wypiłem tylko jeden cydr – oburzył się Big Mac. – Rozmawialiśmy tu o prawach ogierów.

– Dobrze, już dobrze, przepraszam. A teraz chodźmy już. Musimy przygotować plan jutrzejszych zbiorów. Bo bez tego nie będzie cydru.

– Masz rację – przyznał, choć z niechęcią. – Wybaczcie panowie, ale praca w sadzie się nie kończy – dodał, po czym wstał i ruszył do drzwi.

Applejack przepuściła go i ruszyła w niewielkim odstępnie za nim.

– Prawa ogierów – zaśmiała się cicho, idąc za nim. – I co jeszcze, może męskie księżniczki. Oj, ten kufelek musiał go nieźle stargać.